ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

ROK XIX
1938
NR. 4

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1938 MIESIĘCZNIK NR. 4
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



Dziewczęta z moiczkiem w Rozbarku koło Bytomia.
Fot. J. Gallus.

SONTAŻANKA, kl. VIII.

KAZIUK.

„Kaziuk“ to doroczny, największy wileński jarmark, odbywający się 4-go marca, w dniu poświęconym św. Kazimierzowi Jagiellończykowi. Nazwa jego pochodzi właśnie od imienia Kazimierz: „Kaziuk“, jest to białoruskie tego imienia zdrobnienie, podobnie jak od Wincenty jest zdrobniale — Wincuk, od Józef — Józiuk lub Józieczek i t. d.

Doniosłą rolę, jaką ten jarmark, zwłaszcza dawniej, odgrywał w życiu gospodarczym Wileńszczyzny, należy tłumaczyć tym, że jest to pierwszy wiosenny targ, na którym ludność ma możność sprzedania tego wszystkiego, co zostało podczas zimy wyrobione. Jarmark ten jest napewno jednym z najstarszych, zważywszy cześć, jaką cieszył się św. Kazimierz w Wilnie. Powstanie jego można wytłumaczyć w ten sposób: W dawnych latach w dniu św. Kazimierza ściągały tłumy ludzi z bliższych i dalszych okolic do słynącego z cudów, trójrękiego obrazu świętego Królewicza, znajdującego się w katedrze, a dzisiejszej bazylice. Pielgrzymki te trwały po parę dni i w braku miejsca zaczęły się rozkładać na placu obok katedry. Wileńscy kupcy, korzystając z tego, zjawiali się między tłumami z towarami. Najpierw więc napewno rozkładali pod murami kościoła swe kramy sprzedawcy przeróżnych medalików, różańców i rozmaitych pamiątek z odpustu. Później zaczęli się zjawiać i inni, gdyż jak zwykle bywa, większość przybyłych, korzystając z bytności w mieście, czyniła zakupy. Wreszcie zaczęto nie tylko kupować, ale i przywozić własne wyroby na sprzedaż. Tak stopniowo łączyła się uroczystość kościelna z targiem, że w końcu ten ostatni stał się nie odzowny, a dzisiaj, gdy w dniu św. Kazimierza specjalnych uroczystości nie ma, jarmark rozrósł się i stał się małym wydarzeniem w życiu Wilna. Przez szereg lat „Kaziuk“ odbywał się na placu Katedralnym, skąd przez rząd rosyjski został przeniesiony na Plac Łukiski, gdzie pozostaje do dzisiaj.

Dzisiejszy „Kaziuk“ nie jest już tym, czym był np. przed wojną, gdy cały wielki plac, boczne ulice i dziedzińce domów pełne były straganów, kupców i tłumów kupujących lub tylko oglądających, przybyszów i mieszczan. W całym mieście przez parę dni panował wzmożony ruch i ożywienie. Hotele i prywatne mieszkania pełne były przyjezdnych, gości i krewnych, na ulicach panował gwar, ścisk, ciągle spotykało się wracających z placu, obładowanych zakupami i poobwieszanych tradycyj-

nymi obwarzankami smorgońskimi. Dzisiaj „Kaziuk“ zmalał, skurczył się, nie zajmuje już tyle miejsca, przystosował się do powojennego, kryzysowego życia i niestety zatraca już nieco swój oryginalny charakter. Jeszcze do niedawna na parę dni przed 4-tym marca zjeżdżały się od świtu furmanki chłopskie, prowadzono konie, bydło, wysyłały i dwory, choć rzadko, swoje wyroby. Ciągnęły sznury wozów od Mejszagoły, Smorgoń, Głębokiego, z nowogródzkich i lidzkich stron. Nocami paliły się na placu wielkie ogniska, bo noce w marcu są jeszcze zawsze mroźne, wietrzne, często pada mokry, zimny śnieg, choć przysłowiowy „Kaziuk“ jest zawsze „na wodzie“. Dzisiaj brak mu już tego ożywienia. Nie ma już targu końskiego, zmalał przywóz tkanin i płócien wileńskich, warsztaty szewskie, wypierane przez przemysł fabryczny, upadają i coraz mniej spotyka się straganów z obuwiem; najlepiej jeszcze utrzymuje się rymarstwo. Za to przybyły stragany harcerskie, przeróżnych stowarzyszeń, a nawet miejscowego więzienia. Przez to właśnie „Kaziuk“ coraz bardziej zatraca swój charakter ludowego jarmarku i staje się szablonowy i nie ciekawy. Rozpowszechnili się handlarze tandety miejskiej, a więc chustek, grzebieni, krawatów, chusteczek itp. Wielkim powodzeniem u dzieci cieszą się pajace, koguty, gwizdki, trąbki i harmonijki.

Już od rana panuje na całym placu nieopisany hałas: krzyki zachwalających towar, zgiełk krzykliwych rozmów, nawoływań, piski i gwizdy, rżenie koni, kłótnie. Tłum przechodzi ulicami, utworzonymi między straganami. Ten zajada obwarzanki smorgońskie, pochodzące najczęściej z pierwszej, lepszej wileńskiej piekarni; ów pozawieszał je sobie na szyi, przerwał mu się sznurek i ku uciesze gawiedzi niezdarnie zbiera z ziemi pieczywo.

Piętrzą się stosy koszykowych wyrobów, obok balie, niecki, małe i duże łyżki z drzewa, gdzieś dalej w spokojnieszym miej-



Wyroby bednarskie piętrzą się stosami.

scu rozsiadły się baby z ziołami. To na łamanie w kościach, to na oczy, na zęby, znajdzie się czasem i lubczyk, lub korzeń od złego spojrzenia. W jakimś innym miejscu poskładane rzemienie, pasy, lejce, pozawieszane chomonta i uzdy, całe uprzęże ozdobne, paradne lub bez nabijań i frendzelków, ale za to mocne, robocze. Tutaj spokojnie bez pośpiechu chodzą i oglądają, próbują — gospodarze. Cały plac tętni, krzyczy, hałasuje; pełno jakichś nowych twarzy, ludzie plączą się, potrącają, trzeba przebojem torować sobie drogę w najbliższych okolicach targowiska. Pod wieczór wreszcie milknie powoli gwar. Niektórzy spędzają jeszcze noc przy ogniskach. Nazajutrz sznury furmanek ruszają w przeróżnych kierunkach. „Kaziuk“ się skończył.



Tkaniny wileńskie t. zw. radziużki
wabią oczy ku sobie.

Koło Krajoznawcze uczenic Gimn. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu i Kołą Krajoznawcze Młodzieży Gimn. A. Mickiewicza w Wilnie[1]).

ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Cały tydzień, poprzedzający święta Wielkanocne, począwszy od Niedzieli Palmowej, zwanej na Wileńszczyźnie „Kwietną“ lub „Wierbną“, jest wolny od pracy na roli i w ogrodzie, a poświęcony przygotowaniom do Świąt.

Na Niedzielę Palmową lud przygotowuje do święcenia palmy. Barwne i słynne są palmy wileńskie, robione wyłącznie w najbliższych okolicach Wilna (zaścianek Sałata, Jankowszczyzna i in.). W dalszych miejscowościach woj. wileńskiego nie znają palm wileńskich.

[1]) Opracowano na podstawie kwestionariusza prof. C. Jędrzejewiczowej. Materiały zbierano w pow. oszmiańskim (wieś św. Ducha), święciańskim (gmina Komaje), wilejskim (wieś Jackiewicze oraz Żary), postawskim (wieś Stary Zatychol), mołodeczańskim (wieś Bakszty).

W powiecie oszmiańskim i mołodeczańskim noszą do święcenia zielone gałązki wierzby, które na dwa tygodnie przed Niedzielą Palmową stawiane są do wody, aby się rozwinęły.

Poza tym robią palmy z jałowca, z liści dębu oraz sztucznych kwiatów. Związują je zwykłymi lub papierowymi wstążkami, a także wełnianymi nićmi.

Osobno święcą jałowiec, który następnie w czasie burz palą. Istnieje zwyczaj, że po wyjściu z kościoła biją dziewczęta rózgami, mówiąc:

Wierba bije,
Nie zabije!
Za sześć noc
Wielkanoc!
Za tydzień
Wielki dzień!

Po poświęceniu niosą palmy do domu i tam zakładają je za obrazy lub umieszczają w kącie chaty, u pułapu nad stołem.

Na wiosnę, gdy bydło wyganiają poraz pierwszy na paszę, święcą je palmami, ma to chronić od czarów.

W powiecie mołodeczańskim i staro-wilejskim nici, którymi są związane święcone palmy, używają w lecznictwie ludowym na bóle stawów i skaleczenia.

W Oszmiańskim w dniu św. Jerzego gospodarze obchodzą z palmami, aby zboże dobrze urodziło.

Począwszy od Gloria we mszy św. w W. Czwartek do Gloria w W. Sobotę w kościołach zamiast dzwonków używane są klekotki, inaczej zwane też „lachotkami".

W W. Czwartek przed wschodem słońca kobiety idą do najbliższych rzek i jezior i myją się lub nawet kąpią. Ma to leczyć krosty, wysypki, wrzody i t. d.

W Postawskim panny po wymyciu się w rzece idą do lasu i tam pod brzozą, mającą jak najdłuższe i najgęstsze gałęzie, czeszą się — by mieć gęste i długie włosy.

W W. Piątek mieszkańcy wsi od rana idą do kościoła modlić się przy grobie P. Jezusa. Grób jest ubrany kwiatami, zielenią, świerkiem i zielonym zbożem.

W powiecie st. wilejskim gospodyni nie cedzi mleka przy obcych, by się ustrzec przed urokami.

Przed świętami starannie sprzątają chaty i „obejście".

W Postawskim za belki pułapu wtykają świerkowe gałązki, na których umieszczają farbowane skorupki jajek.

Zwyczaj święcenia ognia i wody oraz malowania jaj przypada na W. Sobotę.

Po nabożeństwie ludność zabiera do domów wodę i ogarki ognia święconego i zapala nimi drzewo w piecu. Jest to „nowy" ogień.

Gospodarze kończą t. zw. porządki, kobiety pieką bułki.

W gminie Komaje pow. święciańskiego robią z ciasta ptaki i zwierzęta, i tym zdobią pierogi i placki.

Jajka malują dziewczęta i chłopcy. Najbardziej rozpo-

wszechnione malowanie jaj jest w łuskach cebuli — daje to kolor brunatny, patrucha (drobne części siana) — kolor zielonkawy, kora olchowa — brązowy, dębowa — czerwony.

Jajka gładkie zwą się katunami. W gminie Worniany, pow. wil.-trockiego i w mołodeczańskim zdobią farbowane jaja wzorami, przy tym jako motywy zdobnicze występują linie i figury geometryczne, lub motywy roślinne. Wzory te są najczęściej skrobane scyzorykiem.

W W. Niedzielę rano dziewczęta myją się wodą, w której leży jajko, ażeby mieć ładną cerę (pow. st. wilejski i postawski).

Następnie prawie wszyscy ze wsi jadą najczęściej w saniach z dzwonkami do kościoła na rezurekcję. W koszykach t. zw. „łubiankach“ wiozą do święcenia chleb, sól, jaja, niektórzy zabierają jeszcze mięso, masło i ser.

Po nabożeństwie biegną lub jadą na wyścigi do domu, gdyż ten kto pierwszy wróci, ten przez cały rok będzie najprędzej kończył pracę w polu.

Przy wejściu do chaty po powrocie z rezurekcji pozdrawiają się trzykrotnie mówiąc: „Pan Jezus zmartwychwstał“ — odpowiedź brzmi: „prawdziwie, że wstał“, następnie siadają do spożycia święconego.

Pozostałe kości ze święconego mięsa obnoszą na św. Jerzego dookoła swego pola i wtykając w ziemię mówią: „Ziamlu admykaju, kości wtykaju i rosu wypuszczaju“ (pow. st. wilejski). W pow. mołodeczańskim i oszmiańskim okruszyny święconego i skorupki z jajek palą.



Nazaretanka prowadzi wywiad z handlarką ziół.

Z ŻYWEGO DZIENNIKA ODDZIAŁU P. T. K. W KRAKOWIE.

1 KWIETNIA 1938 R.

Nasz konkurs.

Ogłaszamy konkurs odpowiedzi na pytanie: Jak, kiedy, dlaczego, za co, po co i na co zostałem krajoznawcą i co mi z tego przyszło?

Ulgi dla krajoznawców.

Od 1 kwietnia 1938 r. sprzedawać będą wszystkie kasy kolejowe bilety I, II i III klasy. Kto nie może jechać I klasą, może zawsze bez legitymacji krajoznawczej kupić znacznie tańszy bilet III klasy. Ponad to krajoznawcom przysługuje pierwszeństwo stania w korytarzach wagonu.

TRAKTAT O KRAJOZNAWSTWIE.

Już w starych kronikach czytamy, że są takowi vagantes, alias powsinogi czy włóczykije, którzy, wziąwszy kijaszek do ręki, po szerokich dziedzinach Rzeczypospolitej peregrynują. Są to ludzie podłego fachu, którym pospólstwo miano krajoznawców nadało. Pocieszna ta nazwa wywozi się od krajania, gdyż krajoznawcy znają się najlepiej na krajaniu sera, kiełbasy, kotletów i innych delikatesów. Niektórzy utrzymują, że krajoznawstwo nie ma nic wspólnego z krajaniem, gdyż nie każda masarka krająca szynkę ze znawstwem, prenumeruje „Orli Lot"; nazwa ta ma wywodzić się z tego, że krajoznawca chodzi zawsze krajem drogi, skutkiem czego schodzi zwykle na manowce, o ile nie trzyma się kraja spódnicy cioci.

Ale pozostawmy uczonym te subtelne dociekania krajoznawcze, bo w krajoznawstwie nie chodzi o język, ale o nogi, które służą krajoznawcom do chodzenia — chociaż nie zawsze, gdyż Koło krajoznawcze niemowląt urządza wycieczki w wózkach.

Krajoznawstwo dzieli się na wodne i lądowe. W krajoznawstwie wodnym uprzywilejowane miejsce zajmuje kajakowanie; to też, jaki taki woli kajaki; choć się trudno doń wsiada, ale łatwo wypada i to bez żadnej przeszkody — wprost do wody.

W lądowym krajoznawstwie najłatwiejsze jest krajoznawstwo górskie. Wyjeżdża się dorożką do Kuźnic, wsiada w kolejkę i już się jest na szczycie. Oto najprostszy sposób zrealizowania hasła: „Młodzieży, ty nad poziomy wylatuj!"

Więc kto chce ojczyźnie służyć,
Kto prawdziwy jest turysta
I rozkoszy pragnie użyć,
Niechaj z kolejki skorzysta.

A potem, gdy znajdziecie się u szczytu, zawołajcie pełną piersią stare jak świat hasło krajoznawcze:

Krajoznawcy na całym świecie,
Łączcie się przy bufecie!

O MARZANNIE I MARZANIOKU.

Poniżej podajemy materiały do zwyczajów wielkanocnych, zebrane przez młodzież Koła Krajoznawczego im. J. Lompy w Szkole Powszechnej w Knurowie na Śląsku.

Najwcześniejszym u nas zwyczajem, związanym z okresem świąt Wielkanocnych jest chodzenie z goikiem. W niedzielę Czarną (tydzień przed palmową) dziewczęta przystrajają ściętą jodełkę lub świerk w kolorowe wstążki, i chodzą z nią od domu do domu, śpiewając różne pieśni jak:

Nasz goik zielony piekníe obstrojony.
Na naszym goiczku strzyżone wstążeczki
Co je wystrzygały knurowskie dzieweczki
Idziemy tu po lipowym moście
Dziwią się nóm panowie i goście
Co sie nóm dziwocie kiej nóm nic nie docie?
Dejcie, dejcie co nóm mocie dać
Bo już długo nie będziemy czekać.

Albo: Do tego tu domku wstępujemy
Szczęścia zdrowia winszujemy
Nasz goik zielony pieknie ustrojony
Pieknie sobie chodzi, bo mu sie tak godzi.
Na naszym goiczku malowane jajka
Co je malowała knurowsko kaczmarka
Knurowsko kaczmarka siedzi na stołeczku
Piastuje dzieciątko w białym zogłoweczku
A tyn nasz karczmorz pieknie konie mają
A jak je wypuszczą, jak wydry skakają.

Albo: Na zielonej łące
Kościółek stoi
A przy tym kościółku
Trzy groby leżą
A w tym pierwszym grobie
Pan Jezus leży
A w tym drugim grobie
Panienka jego
A w tym trzecim grobie
Uczniowie jego
Nad Panem Jezusem
Anieli grają
Nad panienką jego
Róża rozkwita
Nad uczniami jego lilia wyrosła.

Skoro tylko otrzymają jakiś podarunek, odchodzą, śpiewając: „Już tu nie przyjdziemy, aż na bezroczek, jeśli dożyjemy". Niedzielę tę do dzisiaj nazywają „goiczaną" albo „marzanną".


Marzanna w Rozbarku koło Bytomia.
Fot. J. Gallus.

Dawniej chłopcy wypędzali w tę niedzielę ze wsi marzanioka, a dziewczęta marzannę. Robiono ze słomy chochoła i wśród drwin i kpin prowadzono marzonioka przez wieś, paląc go później w lesie lub topiąc w stawie (wodzie). Po utopieniu marzanioka dziewczęta wkraczały do wsi z marzanną, przystrojoną na zielono, lub zaczynały chodzić z goiczkiem. Marzanna, był to chochoł zrobiony z zielonych gałązek i umocowany na długiej żerdzi.

JAK ŚW. CYRYL I METODY ZABILI OKROPNEGO SMOKA.

W Wilczej Dolnej, koło drogi wiodącej do Ochojca, stoi kapliczka przydrożna, którą legenda związała z niedzielą goiczaną czyli marzanną. Podobno kiedy św. Cyryl i Metody przyszli w te strony głosić naukę Chrystusa zastali smoka gnębiącego okoliczną ludność. Ów smok otrzymywał corocznie z nastaniem wiosny szczególną ofiarę — nowonarodzone dziecko na pożarcie. Właśnie w roku przybycia św. Cyryla i Metodego los przypadł na pierworodnego syna pewnej rodziny. Strach przed zemstą smoka ogarnął okolicę, kiedy się dowiedziano, że matka nie myśli oddać swego długo oczekiwanego syna. Zaszły jednak rzeczy nadzwyczajne. Dwaj apostołowie zabili smoka. Wśród ogólnej radości zaniesiono go do lasu i zakopano. Dziewczęta z goikiem (ściętą jodełką) wracały do wsi, którą później przystroiły i postawiły przy drodze, wiodącej do lasu. Goik ten nie usechł, lecz ładnie rósł i wyrósł w potężne drzewo, okazalsze od wszystkich innych. Stał przeszło 300 lat aż go wichura powaliła. Wówczas ludzie postawili na tym miejscu kapliczkę drewnianą, a później murowaną. Po dziś dzień okoliczna ludność corocznie urządza do tej kapliczki pielgrzymki.

PALMY.

Do wicia palm używają gałązek wierzby, trzciny, leszczyny, jałowca kłokoczyny, borówek, kaliny i mirty. Istnieje przesąd, że przed poświęceniem nie wolno tych gałązek wnosić pod dach chaty, gdyż to ściąga nieszczęście na gospodarstwo. W niedzielę palmową gospodarz zawiązuje przygotowane gałązki wikliną lub sznurkiem, po czym chłopcy niosą je do kościoła. Po powrocie z kościoła idzie chłopak wpierw do chlewa i palmą uderza bydło, by nie chorowało, potem obija nią węgły domu, by złe duchy nie miały do niego dostępu, a wreszcie uderza nią drzewa w sadzie, by obficie obrodziły. Gdzie niegdzie matka uderza palmą dzieci, by ją słuchały przez cały rok i były grzeczne. Oprócz tego każdy zjada bazie z poświęconej palmy, gdyż to ma chronić przed wewnętrznymi chorobami. Niektórzy zjadają bazie dopiero po opaleniu palmy w W. Sobotę. Palmę przechowują za obrazem znajdującym się nad oknem. Palma chroni dom od pioruna i od ognia. W czasie wielkich burz spalają ludzie gałązki palmy i modlą się, by w ten sposób uchronić dom od pioruna. Gdzie brak palmy, bywa dom nawiedzany przez nieszczęścia. Wypędzając bydło na pole gospodarz uderza je palmą, by było zdrowe.



Święcenie ognia w Dobrej, pow. Limanowa.

KLEKOTKI I JUDASZ.

Od Wielkiego Czwartku chłopcy chodzą po wsi z grzechotkami i klekotkami, śpiewając pieśni postne (gdzie niegdzie chodzą już tylko ministranci koło kościoła). Dawniej chłopcy chodzili w W. Cz. z „Judaszem“. Wyruszano z dziedzińca kościelnego z kijami, klekotkami, grzechotkami, urągając Judaszowi. Przechodzono przez wieś, a potem go palono lub topiono. Ludzie opowiadają, że dzwony po zawiązaniu wędrują do Rzymu, do Ojca św. po błogosławieństwo i znowu wracają. Wędrujące dzwony może zobaczyć jedynie człowiek bez grzechu. W Wielki Czwartek ojciec umywa wszystkim w domu nogi.

POGRZEB ŻURU.

W Wielki Piątek wcześnie rano, przed wschodem słońca ojciec w milczeniu wypędza kijem wszystkich z domu do rzeczułki. Tam trzeba umyć w milczeniu twarz, szyję i ręce, a nawet nogi i pomodlić się. Czyni się to na to, aby nie mieć chrostów (wyrzutów na skórze). Gospodyni przed wschodem słońca wymiata śmiecie z domu, by wypędzić z chaty robactwo.

Dawniej chłopcy urządzali w Wielki Piątek lub w Wielką Sobotę t. zw. pogrzeb żuru. Zbierali się gromadą, brali ze sobą łopaty i garnek z żurem. Udawali się poza wieś. Garnek z żurem niósł chłopak, który pierwszy raz w tej ceremonii brał udział. Gdy już byli za wsią jeden z uczestników podchodził do niego, uderzał w garnek aż żur wylewał się na niosącego. Robiono tak na pamiątkę zakończenia postu (Przyszowice). Rolnicy powiadają: jeśli w Wielki Piątek spadnie deszcz, to będzie urodzajny rok.

W Wielką Sobotę odbywa się przy kościele święcenie ognia i opalanie palm. Po powrocie obchodzą dom trzy razy, by go ustrzec od gromów i wszelkich nieszczęść, po czym ucinają wierzchołki palmy i wrzucają w ogień, ażeby nigdy ognia nie zabrakło w domu. Zasadniczo dzielą palmę na dwie części: tam, gdzie się kończy obwiązanie palmy, przecinają ją na dwie części, obwiązaną nazywają „głowianką“ i robią z niej krzyżyki, zaś górną zatykają za obraz.

PISANKI.

W Wielką Sobotę kraszą dziewczęta jaja. Zazwyczaj gotują jaja w łuskach cebuli. Po ugotowaniu wyskrobują na skorupkach jaj różne ornamenty ostrym narzędziem. Cebula nadaje jajom kolor brązowy. Chcąc otrzymać kolor zielony, gotują jaja we rży czyli w łodygach żyta. Natomiast ciemny kolor (fioletowy) uzyskują przez gotowanie jaj w czarnej malwie. Często jednak najpierw gotują jaja w czystej wodzie, a potem dopiero patykiem zamaczanym w roztopionym wosku rysują na skorupkach różne wzory. Kiedy wosk skrzepnie, wkładają je do odwaru cebuli, zielonego żyta względnie czarnej malwy. Oprócz wspomnianych kolorów spotyka się jaja pomalowane intensywnymi farbami, które ludzie zakupują w składach aptecznych lub drogeriach. Po zafarbieniu jaj zdobią je skrobaniem lub rysowaniem patyczkiem, zamaczanym w kwasie solnym. Niekiedy i te jaja po ugotowaniu w czystej wodzie powlekają woskiem, a potem dopiero maczają w roztworze odpowiedniej farby. Wzory na jajach biegną równoleżnikowo (wpoprzek), rzadziej podłużnie. Zasadniczo na jednym jajku znajduje się jeden motyw, który się

powtarza wokoło. Czasem wypisują na jajku dziewczęta i kobiety imię tego, komu ma być ofiarowane. Zazwyczaj jedno jajko jest pomalowane na jeden kolor; rzadziej spotyka się jajka tak zapełnione wzorami, by na nich było niewidoczne tło czyli kolor zasadniczy.



Wózek dyngusowy z ziemi opoczyńskiej.

ZWYCZAJE W NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ.

Przed śniadaniem w Niedzielę Wielkanocną niektórzy jedzą chrzan na pamiątkę pojenia P. Jezusa żółcią. Dzieci natomiast szukają jaj i zajączków w ogrodzie. Kto pierwszy znajdzie jajko, będzie najszczęśliwszym cały rok. Po sumie lub popołudniu gospodarz zatyka w rolę krzyżyki, zrobione z palmy (głowianki), ażeby dobrze obrodziła, na szczyty domu, ażeby dom wraz z domownikami uchronić od nieszczęść. Podczas obiadu rodzina dzieli się jajkiem, ażeby się w ciągu roku nie pogubiła (trzymała razem przez cały rok). Po południu nie wychodzi się nigdzie na biesiady (w odwiedziny).

Po spokojnej niedzieli następuje ruchliwy poniedziałek zwany śmiergustem. Śmierguśnicy polewają znienacka dziewczęta. Otrzymują za to (jajka) kroszonki. W tym dniu mężczyzni żonaci i kawalerowie idą po śmierguście do wszystkich swoich krewnych; gdyby kogoś z krewnych ominęli, uważane by to było za obrazę.

We wtorek po świętach dziewczęta polewają znowu chłopców.

KONKURS NA OPRACOWANIE MAPY TURYSTYCZNEJ POWIATU.

Celem wzmożenia ruchu krajoznawczego i turystycznego Komisja Kół Krajoznawczych ogłasza konkurs na opracowanie mapy turystycznej powiatu. Do konkursu stawać mogą Koła krajoznawcze lub grupy zrzeszonych krajoznawców. Należy na mocy obserwacji przeprowadzonych w terenie lub danych zaczerpniętych z literatury a skontrolowanych naocznie, wykonać mapę turystyczną powiatu, na której będą zaznaczone wszystkie osobliwości i atrakcje turystyczne. W skład nich wejdą: zabytki przyrody, zabytki sztuki, kościoły i klasztory, zamki, pałace i ruiny, dwory i fortyfikacje, osobliwości etnograficzne, miejscowości historyczne i pamiątkowe, odpusty i jarmarki, uzdrowiska i letniska, źródła mineralne, muzea, biblioteki, archiwa i zbiory, specjalności gastronomiczne, ośrodki przemysłowe, gospodarcze, urządzenia turystyczne: jak schroniska, stacje noclegowe, hotele i zajazdy, szlaki znakowane i t. p.

Mapy winny być wykonane barwnie według jednolitego klucza znaków, który dołączony zostanie do najbliższego numeru „Orlego Lotu", a który został wypracowany w pracowni Studium Turyzmu U. J. w Krakowie. Do mapy winna być załączona kartoteka, w której na pojedynczych kartkach odnoszących się do poszczególnych miejscowości będą w formie wykazu krótko opisane wszystkie osobliwości turystyczne istniejące w tej miejscowości. Informacje te winny podawać źródło skąd je zaczerpnięto; czy z literatury, czy też bezpośrednio z obserwacji w terenie. Pracę nad mapą należy poprzedzić zebraniem przewodników i monografij do danego powiatu celem sporządzenia roboczej kartoteki. W niej osobno należy wypisać i ponumerować literaturę, aby przy powoływaniu się na źródło cytować jedynie numer wyjęty z bibliografii. Mapy mogą być wykonane w podziałce 1:100.000 na gotowym podkładzie sklejonym z map wojskowych lub na podkładach specjalnie wykonanych, wtedy winny być podane ważniejsze dane dotyczące komunikacji oraz generalnie przedstawiony zarys rzeźby terenu. Na mapie mogą być podane jedynie osobliwości skontrolowane w terenie, znane z autopsji.

Mapy wraz z kartoteką należy nadsyłać do Komisji Kół Krajoznawczych do dnia 30 listopada b. r. W pierwszej połowie grudnia zostaną przyznane nagrody. Między innymi nagrodę w wysokości 100 złotych ufundowało Studium Turyzmu U. J. oraz drugą w wysokości 30 złotych Komisja Studiów Ligi Popierania Turystyki celem podniesienia zainteresowań turystycznych wśród Młodzieży Kół Krajoznawczych.

OPOWIADAMY O SWEJ PRACY.

Z życia Koła Krajoznawczego im. Z. Szmita uczniów Państw. Gimn. w Drohiczynie nad Bugiem.

Mija już przeszło 10 lat od chwili, gdy z inicjatywy prof. Leopolda Borec-

kiego powstało na terenie naszej szkoły Koło krajoznawcze. Urządziliśmy wycieczki do: Siemiatycz, Gdyni, Torunia, Ciechocinka, Warszawy, Hajnówki, Białowieży, Brześcia, Pińska, Kobrynia, Warszawy i t. d. nie mówiąc o licznych wycieczkach w okolice Drohiczynia.

Praca krajoznawcza w Kole obejmuje: 1) Korespondencję z Polonią Zagraniczną. 2) Opiekę nad muzeum Koła. 3) Kartografię. Korespondujemy z Polakami z Francji, Algieru, Brazylii, Filipin, Australii i in.. rozumiejąc, że dla Polaka na obczyźnie słowa ojczyste to największy skarb, który nie da się niczym zastąpić.

W muzeum gromadzimy zbiory, czuwając nad ich przechowaniem. Aby uzupełnić sprzęt szkolny, wykonujemy mapy, wykresy i tablice.

W okresie wiosennym oprowadza liczne wycieczki, zwiedzające Drohiczyn. Współpracujemy ze szkołą poleską w Konhowiczach Wielkich i zorganizowaliśmy kilka akademii okolicznościowych i przedstawień. Od r. 1936 nosi Koło imię Zygmunta Szmita, wielkiego i archeologa z Drohiczyna. Obecnie liczy Koło 50 członków, a opiekunem jego jest prof. Dionizy Skorupski.

Hasło „Poznaj swój kraj i ojczyźnie służ“ znalazło na terenie naszego gimnazjum żywy oddźwięk.

Nasze muzeum szkolne.

Drohiczyn, jako miasto o bogatej przeszłości przedhistorycznej i historycznej, obfituje w liczne pozostałości z minionych epok. O bycie człowieka jaskiniowego świadczą obfite wykopaliska, prowadzone przeważnie dorywczo (prócz prac ś. p. Z. Szmita).

Z tej oto ziemi drohickiej pochodzą zbiory, znajdujące się w naszym muzeum. Zbiory Koła da się podzielić na następujące działy: 1) przedhistoryczny. 2) etnograficzny, 3) przyrodniczy, 4) numizmatyczny, 5) mineralogiczny i 6) zagraniczny.

Zwrócę uwagę na ważniejsze tylko zbiory. A więc: siekierki i młoty kamienne i rogowe, paciorki wołyńskie, urny, moneta rzymska z 231 roku prz. Chr. znaleziona w okolicach Drohiczyna, łapcie poleskie, buty drewniane, wieniec dożynkowy, składający się ze wszystkich gatunków naszych zbóż, bogaty zbiór okazów wypchanych, monety srebrne z czasów Wł. Jagiełły i wiele monet innych, zbiór minerałów i gleb, eksponaty otrzymane od Polonii zagranicznej np. skóry wężów i żmij brazylijskich, motyle i kolibry brazylijskie, książka o literaturze polskiej, pisana po portugalsku, pałeczki do jedzenia ryżu z Harbina, obrazy chińskie, książki mongolskie, kwiat bawełny i t. p.

Oprócz tego mamy inne ciekawe zbiory: kindżiał kozacki, szpada, miarka na proch, odznaka powstańców 1863 roku, skarbiec zawierający około 500 monet z czasów Jana Kazimierza, róg tura, kości rena, rogi rena, daniela i łosia, znalezione koło Drohiczyna i inne.

Zbiory swe zawdzięcza Koło w większości ofiarności uczniów gimnazjum, którzy składają je na pożytek uczącej się młodzieży i jej następców.

Bogusław Szymczak, kl. VIII.

Kółko Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej im. Józefy Lompy w Knurowie, przy szkole powszechnej Nr. 2 im. Karola Miarki w Knurowie w powiecie rybnickim, województwie śląskim zostało założone dnia 18 grudnia 1935 r. przez Alojzego Waszka, kierownika szkoły.

Kółko liczy 31 członków zwyczajnych i dwu wspierających. Członkowie zwyczajni płacą po 10 groszy miesięcznie, tytułem składki członkowskiej.

Zajmowano się zbieraniem materiału etnograficznego samego Knurowa oraz najbliższej okolicy. Na pierwszym planie postawiono napisanie monografii Knurowa oraz zbieranie i opisywanie kapliczek przydrożnych z północno-zachodniego zakątka powiatu rybnickiego. Zbierano materiały do świąt Bożego Narodzenia, świąt Wielkanocnych i kapliczek przydrożnych. Urządzono wiele odczytów oraz wieczór regionalny śląski, na którym odtańczono wiele tańców śląskich oraz krakowiaka i poloneza.

Kółko ogłosiło drukiem niektóre swoje prace w „Młodym Krajoznawcy Śląskim“: 1) Wycieczka do Chudowa, 2) Drewniany Kościółek w Knurowie, 3) Powiarki wigilijne w Knurowie, 3) Kapliczka św. Jana Nepomuc. w Knurowie, 5) Szkubki w Knurowie, 6) Godki knurowskie, 7) Kroszonki w Knurowie.

Kółko odbyło kilka wycieczek po najbliższej okolicy, jak np. do Borowej Wsi, Chudowa, Szczygłowic, Gierałtowic, Bujakowa oraz jedną czterodniową

wycieczkę w Beskidy Śląskie szlakiem: Ustroń—Mała Czantoria—Wielka Czantoria—Stożek—Kiczora — Kubalonka — Barania Góra — Magórka — Malinowska Skała—Skrzyczne—Szczyrk—Klimczok—Szędzielna—Cygański Las—Bielsko.

Kółko abonuje pięć pism o charakterze krajoznawczym, przyrodniczym i technicznym. Posiada swoją świetlicę, którą udekorowało śląskimi chustami i wstążkami. Zbiera stare stroje śląskie i posiada już jeden komplet ubioru kobiecego. Ponadto posiada zbiór starych pieniędzy, znaczków pocztowych, album Knurowa i okolicy, posiada kronikę oraz zbiorek swoich prac krajoznawczych.



Śmigustniki w Dobrej w pow. limanowskim.

Kącik bibliograficzny.

Na czoło wydawnictw periodycznych wysuwa się pięknie wydany XV-ty Rocznik „WIERCHÓW" (organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego). Jak w latach ubiegłych treść rocznika rozpada się na 2 części, a więc obejmującą cykl artykułów naukowych i literackich oraz kronikę, w której zamieszczony jest szereg notatek informujących o pracach podjętych w zakresie ochrony przyrody, poznania naukowego gór, piśmiennictwa dotyczącego gór i ruchu turystycznego. Pierwsza część „Wierchów" w bieżącym roku jest w znacznej części poświęcona przeszłości. Władysław Anczyc w artykule „O dawnym Zakopanym" rzuca garść wspomnień z lat 70 ub. stul.: tych samych czasów dotyczy praca dr Antoniego Mikulskiego p. t. „Adam Asnyk w Tatrach". Do cyklu artykułów „historycznych" można też po części zaliczyć i prace Tadeusza Malickiego pod tytułem „Niedobitki", obejmującą kilka gwarą napisanych opowiadań góralskich. Rysują się w nich barwnie postacie dawnych górali, a szcze-

gólnie postać proboszcza wiejskiego ks. Szczepana, który wprawdzie mszę św. odprawiał szybko i bez ostentacji, ale zato kazania ogniste wygłaszał gromiąc w nich gwarą góralską wszystkie ludzkie nieprawości i wady z wyjątkiem obżarstwa jako że po wsiach nikt nigdy syty nie był. Cyklu artykułów dopełnia praca Jerzego Młodziejowskiego o Morskim Oku, Władysława Krygowskiego „W zapachu gór i wojny", Jerzego Kondrackiego p. t. „Karpaty Marmaroskie" oraz Jana A. Szczepańskiego p. t. „Druga polska wyprawa w Andy". W tej ostatniej opowiada autor bardzo interesująco o przygodach polskiej ekspedycji, która wyruszyła na podbój prawie niezbadanych dotychczas gór Ameryki Płd.

Romr.

KRAJOZNAWCY PRZY PRACY.

Niejednokrotnie podnoszono już, jak wielką rolę na niwie pracy regionalnej i krajoznawstwa odegrać może młodzież wychowywana i zorganizowana w Kołach krajoznawczych. Przeglądając nasze bratnie pisma krajoznawcze, wychodzące w różnych stronach Polski, widzimy, że młodzież w różnych ośrodkach kraju pracuje naprawdę wydatnie.

Z pism tych najbogatszy pod względem treści jest wydawany w Chorzowie „MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI", który w swym podwójnym numerze ze stycznia i lutego drukuje bardzo starannie opracowany artykuł H. Krzonkały p. t. „Fragmenty z historii Starego Chorzowa", dwie sylwetki ludzi zasłużonych na polu budzenia polskości na Śląsku, kilka artykułów poświęconych dziejom Klizmówca koło Chorzowa, oraz życiu religijnemu i zwyczajom jego mieszkańców. Numer zamyka kwestionariusz prehistoryczny wydrukowany z braku miejsca na okładce.

Niemniej ciekawie przedstawia się wydany po kilkumiesięcznej przerwie jasielski „MŁODY GEOGRAF". Zeszyt otwiera artykuł nowego redaktora (prof. J. Kasprzaka), w którym autor zwraca uwagę na kilka ważniejszych elementów regionu jasielskiego, w dalszym ciągu 2 prace o ruchu ludności w parafii Łączki Jagiellońskie i Niewodnej, o gospodarce rolnej w Sobniowie i o mleczarni we Wrocance. Z prac tych naszpikowanych pracowitymi zestawieniami statystycznymi widać, że Koło jasielskie zajęło się zalecanymi dziś badaniami zagadnień życia współczesnego. Jedynie kilka piosenek ludowych, umieszczonych przy końcu, przypomina dawne czasy, kiedy w M. G. drukowane były zbierane przez uczniów materiały etnograficzne.

Wybitnie historyczne nastawienie posiada wychodzący w Stanisławowie „MŁODY KRAJOZNAWCA". Pojawił się obecnie Nr. 4 obejmujący ostatni kwartał roku ubiegłego. Pismo zawiera jedynie dwa artykuły o obronie Stanisławowa w r. 1917 i o nazwach ulic, które związane są z historią Stanisławowa.

Zainteresowanie się krajoznawstwem nie kończy się u młodzieży z chwilą opuszczenia ławy szkolnej. Dowodem tego numery tegoroczne „ZIEMI". Pierwszy z nich (styczeń-luty), zawierający cykl artykułów z ziemi opoczyńskiej, wypełniony jest w całości pracami b. członków owego słynnego Koła kraj. przy sem. naucz. w Tomaszowie Mazowieckim, które przed laty zebrało materiały dotyczące zamków drewnianych u drzwi, wydane w formie osobnej publikacji przez Polską Akad. Umiejętn. w Krakowie. W ostatnim (marcowym) numerze „Ziemi" znajdujemy znowu ciekawy artykuł o Pustyni Błędowskiej napisany przez b. członka jasielskiego Koła krajoznawczego w Jaśle W. Walczaka. Obecnie ukazał się nowy kwartalnik „GRONIE", poświęcony zagadnieniom regionu żywieckiego. Sporo materiału w tym pięknie zapowiadającym się czasopiśmie dostarczył J. Nowak, również były członek Koła krajoznawczego, który jeszcze w gimnazjum zajmował się badaniem kultury duchowej ludu żywieckiego.

Widzimy więc, że praca wychowawcza w kołach krajoznawczych nie idzie na marne, gdyż byli członkowie Kół krajoznawczych po zdaniu matury zasilają kadry najofiarniejszych pracowników na polu pracy regionalnej i krajoznawczej. *Romr.*

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Leopold Węgrzynowicz. Komitet redakcyjny: Dr Tadeusz Seweryn (przewodniczący), Czesław Blajda, Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Rodion Mochnacki, Dr Irena Ormicka, Leon Pietrzykowski, Mgr Roman Reinfuss, Kazimierz Staszewski.

Adres Redakcji: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.

Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Cena numeru 30 gr, prenumerata roczna 3 zł.

Drukarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.

DRUKARNIA „ORBIS" KRAKÓW